

Rozmowa z kpt. Skarżyńskim o zwycięskim locie nad Atlantykiem

Po lampce wina, którą Aeroklub R. P. przyjmował kpt. Skarżyńskiego w swoim lokalu...

— Wrażenia? — uśmiecha się kpt. Skarżyński. — Nie mam wrażeń żadnych...

— Co za tajemnica? Wylądowałem na najbliższym od Warszawy lotnisku...

W drodze do Łodzi przeleciałem nad swoim rodzinnym miastem Wartą...

"Tajemnica" mego pobytu w Łodzi skończyła się wydatą: poznał mnie dowódca O. K. Łódź i odlot już odbywał się...

Był z tym nawet kłopot, bo musiałem lecieć w określonej minutcie, a nie zdążyłem dobrze rozgrzać silnika...

Pytamy dalej o pierwsze wrażenia po przelecie Atlantyku...

— Gdy lotnik leci nad ziemią — mówi — musi baczyć, aby w razie jakichś niedokładności w motorze znaleźć odpowiednie miejsce do lądowania...

Po wylądowaniu na ziemiamerykańskiej nie uświadamiałem sobie faktu, dokonanego zadania.

RADJO

ROZGŁOSNIA WARSZAWSKA 7.00 Sygnał czasu. 7.20 Plyty gramofonowe. 7.30 Dziennik poranny...

EUGENJUSZ MOSSAKOWSKI W RADJO Dn. 4.VIII o godz. 18.35 radiostacja warszawska nadaje recital śpiewaczy...

Dopiero depesza gratulacyjna naszego pilota w Rio de Janeiro dała mi pierwsze poczucie spełnienia...

Zresztą nie tylko ja byłem wzruszony — ciągnie dalej kpt. Skarżyński — były wypadki, że podczas czytania przez naszych Rodaków...

Z tego jestem dumny, że liczni wychodźcy, którzy po latach pobytu w obcym kraju...

— A Brazylijczycy? — Jak mnie zapewniano, spotkało mnie z ich strony przyjęcie, tak serdeczne, jak nie okazało jeszcze żadnemu z moich poprzedników...

— A czy pan kapitan zadowolony z przyjęcia w Warszawie?

— Przyjęcie było... okropne, bo już doprawdy nie wiem jakim słowem wyrazić ten ogrom uczucia i radości, jaki mnie ogar...

Morderca „z miłości”

W ubiegłym roku w październiku wielkie wrażenie w Warszawie wywołało zabójstwo...

Młodzi spotkali się krytycznego dnia w mieszkaniu ciotki Wawrzeckiej przy ul. Wilczej 14-a...

Zabił przez nieostrożność

Ława oskarżonych warszawskiego sądu apelacyjnego gościła wczoraj 17-letniego Zbigniewa Szczeglińskiego...

Szczegliński został usunięty ze szkoły w Ostrowi Mazowieckiej za złe postępy...

Przykra sprawa „hrabiego Olesia”

Znany na bruku warszawskim „hrabia Oles”, niebieski ptak, Aleksander Przedborski...

Współ z dwoma współnikami Bitterem i Coblem oszukali oni p. Ludwika Barte...

Morderstwo z przed 15 laty

Pisaliśmy już swego czasu o sensacyjnej sprawie zabójstwa emigrantki rosyjskiej, Eudoksji Import...

O zabójstwo to został oskarżony b. policjant z Lipna, Leon Brochwicz...

nał po przylocie do stolicy i potem serdecznym przyjęciu.

— Nie mam jeszcze żadnych, a choćbym miał to... nie powiem. Proszę się nie gniewać...

— Nie mam jeszcze żadnych, a choćbym miał to... nie powiem. Proszę się nie gniewać, ale najważniejszą rzeczą...

— Co się stało? — Mój mąż jest zazdrosny. — No, to doskonale. Dowód, że cię kocha.

— Eee... lepiejby nie kochał i przestał śledzić każdy mój krok.

— Dowiesz się czasem, ale najpierw daj mi jakąś radę.

— Owszem rada jest. Stań się sama zazdrosna i rób mężowi jak najczęściej sceny zazdrości.

— Ale o kogo mam być zazdrosna, kiedy on mnie z nikim nie chce zdradzić?

— Wszystko jedno o kogo. Krzycz, że cię zdradza z jakąś tancerką lub ekspedjentką.

— Ale o kogo mam być zazdrosna, kiedy on mnie z nikim nie chce zdradzić?

— Ależ kochanie przyszedłem wcześniej, bo byłem zmęczony i chciało mi się spać.

— Kłamiesz, to wyraźny dowód, że masz kochankę, lecz nie zastałaś jej w domu.

— Jak ona mnie kocha! Zazdrosna jak diabeł. Skąd jej wpaść dla do głowy jakaś tancerka?

— Jak ona mnie kocha! Zazdrosna jak diabeł. Skąd jej wpaść dla do głowy jakaś tancerka?

— No i co? Poskutkowało moja rada? — Doskonałe, bardzo ci dziękuję. Przy okazji się odwiedzicie.

— No i co? Poskutkowało moja rada? — Doskonałe, bardzo ci dziękuję. Przy okazji się odwiedzicie.

— Co? Podła. Precz z moich oczu. Ten łotr mnie zdradza z tobą? I ja się do tego przyczyniam?

— Ach, więc to Kazio o tobie mi opowiadał takie śmieszne historie? Ha, ha, ha!

— Ach, więc to Kazio o tobie mi opowiadał takie śmieszne historie? Ha, ha, ha!

W sądzie Brochwiczowie zostali skazani na 5 lat więzienia za morderstwo skrwobójcze.

Wesoły Kącik

RADA



Przyjaciółki między sobą. — Poradź mi Marysiu co robić

— Co się stało?

— Mój mąż jest zazdrosny.

— No, to doskonale. Dowód, że cię kocha.

— Eee... lepiejby nie kochał i przestał śledzić każdy mój krok.

— Aha. Więc tak! Rozumiem. Kto jest twoim wybrankiem?

— Dowiesz się czasem, ale najpierw daj mi jakąś radę.

— Owszem rada jest. Stań się sama zazdrosna i rób mężowi jak najczęściej sceny zazdrości.

— Ale o kogo mam być zazdrosna, kiedy on mnie z nikim nie chce zdradzić?

— Wszystko jedno o kogo. Krzycz, że cię zdradza z jakąś tancerką lub ekspedjentką.

— Ależ kochanie przyszedłem wcześniej, bo byłem zmęczony i chciało mi się spać.

— Kłamiesz, to wyraźny dowód, że masz kochankę, lecz nie zastałaś jej w domu.

— Jak ona mnie kocha! Zazdrosna jak diabeł. Skąd jej wpaść dla do głowy jakaś tancerka?

— No i co? Poskutkowało moja rada? — Doskonałe, bardzo ci dziękuję. Przy okazji się odwiedzicie.

— No i co? Poskutkowało moja rada? — Doskonałe, bardzo ci dziękuję. Przy okazji się odwiedzicie.

— Co? Podła. Precz z moich oczu. Ten łotr mnie zdradza z tobą? I ja się do tego przyczyniam?

— Ach, więc to Kazio o tobie mi opowiadał takie śmieszne historie? Ha, ha, ha!

— Ach, więc to Kazio o tobie mi opowiadał takie śmieszne historie? Ha, ha, ha!

W sądzie Brochwiczowie zostali skazani na 5 lat więzienia za morderstwo skrwobójcze.

ZE ŚWIATA PRACY

Ruch zawodowy

GÓRNICZY

Wiadomość, że Ministerstwo Opieki Społecznej, zatwierdziło wniosek Nadzwyczajnej Komisji Rozjemczej o obniżce płac robotniczych...

Zarówno robotnicy jak i kierownicy związków zawodowych żywili nadzieję, że Ministerstwo Opieki Społecznej zajmie stanowisko negatywne...

Niedzielny kongres delegatów związków górniczych w Katowicach...

Tematem obrad były sprawy technicznego przygotowania zjazdu delegatów...

— Co się stało? — Mój mąż jest zazdrosny. — No, to doskonale. Dowód, że cię kocha.

— Eee... lepiejby nie kochał i przestał śledzić każdy mój krok. — Aha. Więc tak! Rozumiem. Kto jest twoim wybrankiem?

— Dowiesz się czasem, ale najpierw daj mi jakąś radę. — Owszem rada jest. Stań się sama zazdrosna i rób mężowi jak najczęściej sceny zazdrości.

— Ale o kogo mam być zazdrosna, kiedy on mnie z nikim nie chce zdradzić? — Wszystko jedno o kogo. Krzycz, że cię zdradza z jakąś tancerką lub ekspedjentką.

— Ależ kochanie przyszedłem wcześniej, bo byłem zmęczony i chciało mi się spać.

— Kłamiesz, to wyraźny dowód, że masz kochankę, lecz nie zastałaś jej w domu.

— Jak ona mnie kocha! Zazdrosna jak diabeł. Skąd jej wpaść dla do głowy jakaś tancerka?

— No i co? Poskutkowało moja rada? — Doskonałe, bardzo ci dziękuję. Przy okazji się odwiedzicie.

— No i co? Poskutkowało moja rada? — Doskonałe, bardzo ci dziękuję. Przy okazji się odwiedzicie.

— Co? Podła. Precz z moich oczu. Ten łotr mnie zdradza z tobą? I ja się do tego przyczyniam?

— Ach, więc to Kazio o tobie mi opowiadał takie śmieszne historie? Ha, ha, ha!

— Ach, więc to Kazio o tobie mi opowiadał takie śmieszne historie? Ha, ha, ha!

W Wielkich Hajdukach w firmie „Transport” trwał przez dwa tygodnie strajk robotników...

Ponieważ do dnia 1 b.m. robotnicy otrzymali za ledwie drobny ułamek na leżności i nie zanosilo się, aby w dn. 2 b.m. wypłacono reszcie...

OWOC ZAKOZONY

Wzruszający dramat z życia dziewcząt warszawskich

— A mogłaby pani Janusza uwolnić z więzienia? — O, tak... Jednym słowem — odrzekła Renia. — I uniewinnić go? — Całkowicie. — I pani tego nie robi? — pytał Władysław. — Jak pan widzi. I nie uczynię nigdy! — Panno Reniu... — Nigdy, panie Władziu, nigdy!.. Renia uśmiechała się. Zachowywała w całej pełni swój pozorny spokój. Widać było, że powzięła silne postanowienie, którego nie zmieni. Władysław, silnie zmieszany, bełkotł: — Ale, czy pani sobie zdaje sprawę, panno Reniu, że ukrywając tak wielką tajemnicę, popełnia pani błąd i uchyla się od obowiązku... Renia, uśmiechając się nadal, odrzekła: — Wiem, że sprzeniewierzam się mojemu obowiązkowi, ale w ten sposób właśnie mszczę się... A pan chyba najmniej ma powodów, aby mi przeciwdziałać? — A jednak chciałbym panią przekonać... Renia roześmiała się mu w twarz, mówiąc: — Niech pan próbuje... Proszę... proszę być adwokatem Wilczyca, pańskiego serdecznego przyjaciela... Ale uprzedzam: u mnie pan niewiele wskóra... Władysław umilkł, sam już nie wiedząc, co powiedzieć. Renia zaś hamowała swe nerwy z całej siły, poczem szepnęła: — Niech będzie skazany. Niech będzie shańbiony. Pragniemy tego wszyscy i nigdy pragnąć nie przestaniemy. Naszym zdaniem, to właśnie będzie najbardziej sprawiedliwe, bo choć nie jest winien zbrodni, o którą go oskarżają, ma na sumieniu zbrodnię o wiele cięższą, której niestety, prawo nie karze... — Mówi pani: „Pragniemy...“, „Naszym zdaniem“... A więc jeszcze ktoś tego pragnie... jeszcze ktoś tak myśli? — Tak. Nie jestem w mych dążeniach osamotniona. Sądziliśmy go kiedyś między sobą, gdy dowiedzieliśmy, że jest niewinny zbrodni, za którą go aresztowano. I ten nasz sąd skazał go jednogłośnie... — Któż wchodził w skład tego sądu? — Tego panu powiedzieć nie mogę. Ale niema obawy. Nikt z nas słówka nie pisnie nawet w godzinę śmierci. Chociaż — namyśliła się — powiem, panu, bo to przecież nie zmienia postaci rzeczy, a może nada sądowi temu mocy w oczach pańskich. A więc byli to: ojciec mój, żądający pomsty za Rome, moja matka, opiekująca zmarłą córkę... Grzesz, targany rozpaczą, że wraz z Romą prysnęły jego najpiękniejsze nadzieje... wreszcie ja, przyczyna wszystkiego złego... ja, bo postanowiłam w ten sposób, na wzór siostry, zemścić się na Januszu... W domku Burackich było teraz pusto i smutno, cicho i glucho... Osieroceni małżonkowie niemal nie rozmawiali ze sobą, pogrążeni we wspomnieniach, żalu, rozpacz, żalobie... Od chwili usunięcia Reni, imię jej nawet ani razu nie było wypowiedziane. Była dla nich więcej, niż zmarła... Bo o umarłych

wspomina się przynajmniej, o niej zaś było zupełnie glucho... Józef starał się nawet już nie myśleć o Reni. Ale jego beznadziejne przygnębienie mówiło wyraźnie, z jakim trudem mu to przychodziło. Marja natomiast myślała o niej nieustannie. Przyrzekała, co prawda, mężowi, że nie uczyni nigdy żadnej próby ujrzenia Reni kiedykolwiek. Wciąż spełniała swoją obietnicę solennie. Ale myśleć — tego nikt jej nie mógł zabronić. Gdy minął dwa tygodnie rozłąki z Renią, zdawało się Marji, że to już upłynęły wieki... Trzymała się jeszcze, choć silny ból wewnętrzny wołał wyraźnie: — Przecież to jeszcze dziecko... i twoje dziecko!... Krok za krokiem świadomość ta zyskiwała na terenie w sercu Marji. Nie mówiła o tym mężowi ani słowa. Przeciwnie, tała to skrzętnie, jak grzech największy. Sama przed sobą wynajdowała preteksty do wychodzenia z domu. Błąkała się, jak dawniej Władysław, na Chmielnej w godzinach otwierania i zamykania sklepów... niekiedy trafiała aż na Polną... Długi, długi czas nie udawało się jej ujrzeć córki. Aż pewnego dnia wreszcie mignęła jej przelotnie smukła sylwetka Reni... Marja aż oparła się o mur domu, aby nie upaść z wrażenia... Gdy wróciła do domu, była taka zmieniona, że Józef to aż zauważył. Przyglądał jej się bacznie, ale nic nie powiedział. Marja starała się być jak najbardziej przygnębioną, aby nie dostrzegł żadnej zmiany na jej obliczu. Było tak przez kilka dni... Aż pewnego dnia, znów widząc Renię, gdy wchodziła do bramy na Polnej, nie mogła się powstrzymać i rzuciła się ku niej. Dla Reni była to tak wielka niespodzianka, że nie panując nad sobą, padła w ramiona matki, wołając: — Mamusiu... mamusienko!... I chciała ją przyciągnąć ku sobie... do siebie... Marja była tem tak przerażona, że opierała się... Rozglądała się niespokojnie dookoła. Szepnęła: — Nie, nie... Boję się, boję!... — Czego? Kogo? — Nie domyślasz się? — Tatusia — Tak. Kto wie, czy mnie nie śledzi. A gdyby mnie tu ujrzał, zgwałtałby się straszliwie i już potem... nigdy... nie mogłabym... — Więc aż tak dalece mnie nienawidzi? — zapytała Renia... i zapłakała... Marja, wzruszona także do łez, szepnęła: — Ach, nie wiem... nie wiem... Nie umiem czytać w jego sercu... I chciała odejść... Ale Renia nie puszczala jej, mówiąc: — Mamusiu, mam ci tyle, tyle do powiedzenia... — Ja może jeszcze więcej... — Więc chodź, mateniko... Chodź do mnie...

— Nie, teraz nie mogę... pod żadnym pozorem... Ale nie trwóż się... Posłuchaj... Jutro tatusia wieczorem nie będzie w domu... Skorzystam z jakiegoś pretekstu, aby również wyjść... — Aż trzeba szukać wykrętu, żeby zobaczyć się z córką? O, mamusiu, mamusiu!... — Niestety, cóż robić? Więc przyszląbym tu o ósmej. Pogodamy sobie u ciebie. Oczywiście, nie za długo, bo co by to było, gdyby tatuś wrócił do domu, a mnieby nie zastał... — A więc dobrze, dobrze, jutro. O, Boże, jak ja będę szczęśliwa!... — I ja też... Obym się tylko nie zdradziła z moją radością przed ojcem... Jest taki spostrzegawczy... Rozstały się i zegnały, machając chusteczkami, jak przy dalekim odjeździe. Renia była taka rozpromieniona, że Władysław był zdumiony. Gdy ją zapytał o powód, uśmiechnęła się tajemniczo i długo nie chciała mu powiedzieć, wreszcie zrobiło jej się go żal, rzekła więc: — Widziałam się z mamusią. Rozumie pan? — Tak... teraz rozumiem... — odparł również wzruszony do głębi... — I przyjdzie jutro do mnie — szczebiotała wesoło Renia — będzie u mnie cały wieczór... A pan jeszcze się pyta, dlaczego jestem taka uradowana?... Przez cały następny dzień liczyła godziny, minuty... Marja, zresztą, też... Była bardzo rada, gdy Józef powiedział jej, że wróci dopiero około północy. Nie umiała tego ukryć tak całkowicie. Ale odpowiedziała na jego zdziwienie wymijająco, więc uspokoił się. Gdy tylko wyszedł, siadła do taksówki i szepnęła adres szoferowi na ucho, jakby w obawie, aby kto nie usłyszał. Renia przeżywała katusze trwożnego oczekiwania. Czy aby matce co nie stańto na przeszkodzie... w ostatniej chwili?... Ileż razy słyszała czyjeś kroki na schodach, wybiegała i... wracała rozczarowana... Aż wreszcie doczekała się... Usłyszała dobrze znajome kroki... Pobiegła na dół i niemal na rękach wniosła matkę do siebie. Najpierw spiakwały się obie... Potem Renia posadziła matkę na fotelu, a sama ukłękła u jej stóp, tuląc się do nich czule... I przez dłuższą jeszcze chwilę nic nie mówiły, napawając się sobą po tak długiej rozłące... Marja miała tyle pytań, jak się Reni widło przez cały czas... co porabia... że nie mogła się doczekać jej odpowiedzi... Już chciała zadać jej pytania, gdy Renia, snąc przeczuwając to, wołała ją uprzedzić i poprosiła: — Mów ty, najpierw, matusiu... Mów... — Cóż ja? Ni trudno sobie wyobrazić... Płakałam, gdy tylko... tatuś wychodził z domu... płakałam wtedy bez przerwy... A potem dni miały już tak jednostajnie... że nawet niema o czem mówić... Ale ty, ty coś robiła przez ten cały długi czas? Mów, mów prędzej!..

Dalszy ciąg nastąpi.

ADAM TY-SKI

Zagadkowe morderstwo

VI.

— To wszystko? — Wszystko. Uf, tak jednym cieżkiem mówiłem, ażem osłabł! Motyka zamyślił się. Tak z auta wyskoczył, do tego trzeba wielkiej decyzji, nic łatwiejszego, jak sobie kark skrócić. Ban dwoi chyba myśleli, że sobie kark skreci, o ile go tak zostawili na drodze. Nic nie szkodzi, wróca, jeszcze nic nie stracone. Aspirant poszedł na pocztę i pod adresem mecenasa Dobrzyńskiego nadał następująca depe-sze: ..Znaleziony ranny podaje się za nańskiego sługę. Parzaka Konstantego. Szpital Pomie-liszki"

Prawie taka sama wieść, jak ta, którą przejął poprzedniego dnia. Nadawszy ją, udał się na miejscowy posterunek policji i

odbył w jego kancelarii dłuższą naradę.

Z polecenia warszawskiego wy-słało kilku pasażerów. Jak na stację Pomie-liszki i to było du-żo. Jeden z nich, nie zwracający uwagi czelczyna w maciejów-ce i granatowem ubraniu mary-narkowem, oddawszy bilet, ocia-gał się chwile ze swa walizka w przejściu, aż, gdy pozostali pasażerowie wyszli ze stacji, skierował się wolno do bufetu dworcowego. Tam w kacie sie-dział przy stoliku jakiś rosty, atłetyczny szatyn, tak pogrążo-ny w gazecie, że nie widać mu było twarzy.

Przyjezdny wziął podal sto-jące krzeselko i przysiadł się bez słowa do czytającego. Ten nie wyjmując nosa z gazety, za-oytał cicho:

— Kogoście zostawili na mie-jacu? — Nikogo — odparł przyjez-dny. — Więc on sam przyjechał? — Tak. — W czym towarzystwie? — Sami jeden. — No, to pora na nas. mój Sporyszu. I złożywszy dziennik, aspir-ant Motyka zapłacił za wypita herbate, poczem razem ze Sp-oryszem wysiadł do czekającej przed stacją „dryndy“.

— O, jedzie tam przed nami! odezwał się wywiadowca Sp-orysz.

W samej rzeczy, o jakiejś sto metrów przed nimi zakrecała w kierunku szpitala jakaś doroż-ka, wiozaca jednego z pasażer-ów pociągu, którym przybył Sporysz.

— Mam chwile czasu. Ono-wiedz mi jak tam było przez czas mojej nieobecności. — Ów niby Konstanty miał wi-zyte młodego Stonińskiego — krewniaka zabitego. — Ach, tak!... — Wizyta była przed obia-

dem. Pozornie nic wielkiego: bez namysłu wywinął laska. Jeden ze spadkobierców przy-chodzi sprawdzić, czy sługa do-brze pilnuje mieszkania. Pod wieczór przyszła depe-sza, a wie-czorem z mieszkania mecenasa wyszedł jeden pan, niczym, prócz wzrostu i tuszy nie przy-pominający lokaja Konstante-go. Ale to mógł być tylko on — nikogo innego nie było w miesz-kaniu, które teraz jest całkiem pustę. Miałem ledwo czas odna-leźć pare telefonów i skoczyć za-nim na dworzec.

Dojeżdżali do szpitala. Przed nimi stała dorożka, której wo-źnica liczył otrzymane za kurs pieniądze. Nagle z drzwi szpita-la wybiegł pasażer i dał mu znak: — Zostawiłem laske w doroż-ce. Dorożkarz obejrzał się, pod-niósł z siedzenia laske i podał właścicielowi. Ten podziękował i miał już zniknąć za drzwiami, gdy nagle wyrok jego padł na drugą, dojeżdżającą dorożkę, właśnie stał w niej Motyka, któ-ry się szwycował do wyjęcia. Człowiek zbliadł naraz, poczem

zrzucał w nią w głowe doroż-karza, który spadł na ziemię, poczem rzuciwszy się do droż-ki, gwałtownie uderzył kopią. I zwierzę skoczyło, jak oparzone i pognało przed siebie. W jed-nej chwili dorożka skryła się w dal, za słupem kurzu.

Policjanci zakleli siarczystie. Na ich szczyście, na plac zalechał właśnie Fordzik, kierowa-ny przez jednego ziemianina z okolicy. Motyka bez ceregieli zerekwirował samochodził i ru-szył w pogon.

Dorożka była o jakieś paretset metrów przed nimi. Wyjechali właśnie z miasta i pedzili niezła szosa między bagnami. Dzieln-y Ford szybko osiągał przewagę nad koniem. Byli już o dwadzie-sięcia metrów.

W tej chwili ścigany skrecił gwałtownie i zatrzymał się w poprzek drogi. Plan jego był ja-sny, chciał zmusić ścigających do wiechania w moczary. Moty-ka krzyknął do Sporysza: — Trzymaj się wiatru!

D. c. z.

